

W zakonie Beethovena

Spotkanie z Wilhelmem Backhausem

Backhaus pamiętam jeszcze z lat chodzenia na galerię Filharmonji. Pilnowało się wówczas wywieszania afiszy, żeby potem o godz. 5-ej już stanąć przed kasa i zdobyć miejsca na jaskółce, to znaczy pod sufitem, w ostatnim rzędzie galerji, skąd widać kurz na żyrandolach, a tłuste boginie, wymalowane na plafonie, leżą napłask w naszym polu widzenia.

Na przeciwległym krańcu, w dole, pod blaskiem lukowej lampy, czarny fortepian na krótkich łapach warował na estradzie; wyżej, między portretem Moniuszki i Chopina posuwały się wskazówki zegara, aż o którejś tam minucie z dziury w podłodze sy-pały się wyfraczeni panowie z pudłami instrumentów. Rozrzucali poły fraków na tle srebrnych organów w głębi, dudnili basetami po stopniach estrady. Tak, jak dzwonek w teatrze — odzywało się pierwsze kłaśnięcie fletu, potem trzask piszczałki, ton skrzypiec, a na koniec pomruk basetli.

Z tym pomrukiem wchodził już Backhaus. Dyrygent stał na podium, a Backhaus z pochyloną głową szedł do fortepianu. Frak źle leżał na jego szerokiej, ciężkiej figurze. Zdaleka Backhaus wydawał się bardzo stary. Siwe włosy spadały na kołnierz, duże czoło było ściągnięte zmarszczeniem, ręce były jakby skostniałe. Nie miał zwykłego ukłonu artysty, nie miał uśmiechu, przystań. Siadał, kładł palce na klawiaturze — publiczność milkła, a w ciszy rosła uroczystość tego wieczoru, w którego programie była „Eroica” i sonaty beethovenskie.

Z Backhausem łączy mi się usłyszenie po raz pierwszy sonaty księżycowej. Backhaus jest mi kimś bliskim. Marzyłem o płytach z jego nagraniem sonat. Na fotografii Backhaus ma twarz jakby zwężoną, jakby upodabniającą się do karlej, niesamowitej twarzy, zgnębionej ciężarem myśli — do twarzy Beethovena.

Siwizna włosów, odrzuconych w tył, nadaje pozór lwiej głowy. Nawet jeden z recenzentów zatytułował kiedyś sprawozdanie: — „Lew fortepianu”.

— Więc to on, więc to pan, to jest Wilhelm Backhaus. Ani stary, ani groźny, czerstwy, różowy, uśmiechnięty. Jakże to może się dziać, przecież podobno ma za sobą 50 lat kariery pianisty?

— Tak, drogi panie, ale zacząłem grać licząc sobie cztery lata. W siedmiu latach dałem pierwszy koncert i kiedy teraz będę obchodzić swój jubileusz, pięćdziesiąte urodziny, to prawie będzie to i złoty jubileusz pracy.

— Dzisiejszy pana koncert w Filharmonji jest więc prawie jubileuszowy. Można już panu składać życzenia?

— O parę dni wcześniej. Dobiegam piętego krzyżyka w poniedziałek. Na ten dzień będę w

Wiedniu, ponieważ tam jest moja druga ojczyzna.

— Czy urodził się pan w Wiedniu?

— Nie, w Lipsku, ale Wiedeń jest miastem Beethovena, a znowu Beethoven nadał sens całej mojej pracy. Jeżeli wolno mi mówić o jakimś udziale w dorobku ludzkim, to chyba w ten sposób, że jestem sługą, rycerzem, wyznawcą beethovenowskiego zakonu. Uważam, że jest to poważne zadanie wplatać w życie ludzi tę nieśmiertelność, jaką jest muzyka Beethovena. Naprzykład teraz — przyjeżdżam do Warszawy z Berlina, gdzie zakończyłem cykl 6 recitali. Grałem na nich wszystkie 32 sonaty. Są one bardzo mało znane. Kilka weszło do programów koncertowych, ale publiczność niewiele wie o reszcie. Więc jeżdżę po świecie, wioząc te sonaty, odbyłem 6 tournée w Ameryce Północnej i 2 w Południowej, dziele swą pracę między Berlin, Wiedeń i Londyn, odwici-

dzam Warszawę i południe Europy i ambasadoruję Beethovenowi i niemieckiej muzyce.

— Muzyki nowoczesnej nie gram. To nie znaczy, żebym miał jakąś doktrynę, czy uprzedzenie, lecz poprostu ten mój cel — Beethoven — jest dość wielki, żeby wystarczyć jednemu życiu. Pan uskarża się, że dziś niema w programie Beethovena. Trudno, gdy się gra koncert Brahmsa...

— Ach, jeszcze panu idzie o takie sprawy? Tak, jestem członkiem niemieckiej rady muzycznej, ale to jest raczej projekt na przyszłość, rzecz w stadium organizacji. Tymczasem jestem jakby jej delegatem zagranicznym. Walczę dla muzyki niemieckiej moją właściwą bronią — sztuką. Gram. Gram niemieckich klasyków. A ujmować wszystkie te problemy w słowa — to już nie moje zadanie.

Backhaus mówi z trudem. Miejszany francuski i niemiecki i „monsieur” chodzi w parze z cha-

rakterystyczną wymową „Leipzig”. Ale mimo to porozumieliśmy się. Spotkaliśmy się w jednym uczuciu, w uwielbieniu dla Beethovena.

Opowiedzieliśmy sobie wspomnienie z pierwszej muzycznej miłości, wywołaliśmy obrazy pierwszych zeszytów nut z tem nazwiskiem.

To już nie należy do wywiadu. Jest prywatną przyjemnością. Na tomiast do wszystkich należy widok dyrygenta. Cesare Nordio, który w fruującym krawacie, w rozpiętej koszuli, czarny i ogni sty jak sam diabeł wpada i porwawszy Backhause do fortepianu. Zaszumił, błysnął i zniknął. Niewiadomo, czy jest synem piekła, czy słońca. Żyje w wiecznym żarze, wytwarzając go sam sweimi pasjonowanymi ruchami. Jest jednym z tych dyrygentów z nad Adrijatyki, mających sławę ludzi, zmieniających kołnierzyk po każdej części symfoniji.

Z. B.

Świąteczna niespodzianka dla naszych czytelników

Portret — dla wszystkich

Nowa akcja kulturalno-artystyczna ABC

Ogromne powodzenie dotychczasowych naszych akcji, zmierzających do popularyzowania i udostępnienia sztuki szerokim warstwom (subskrypcja tanich drzeworytów i „Gwiazdkowy Kiermasz Sztuki”), upewniło redakcję „ABC” w przekonaniu, że podjęliśmy inicjatywę istotnie pożyteczną i potrzebną. Postanowiliśmy tedy rzecz prowadzić dalej. Jako następny etap wybraliśmy — udostępnienie naszym czytelnikom zamówienia portretów u pierwszorzędnych artystów.

Ileż osób pragnęłoby zamówić portret swój, czy kogoś z rodziny — a nie wie poprostu jak zabrać się do tego. Olbrzymie ceny tych portretów, które widuje się na wystawach, działają odstrasza-jąco. Poza tem niemało trudności przysparza skomunikowanie się z artystą, dowiedzenie się jego adresu, wybadanie ceny portretu w pracowni. Wiele wreszcie osób nie orientuje się dostatecznie w nazwiskach portrecistów, obawia się, czy zalecani przez znajomych malarzy istotnie jest artystą na pewnym poziomie.

Temu wszystkiemu postanowiliśmy w naszej akcji zaradzić i objąć niejako rolę pośrednika (bezinteresownego oczywiście), pomiędzy artystami a publicznością. Ale nietylko to. Ze względu na społeczny charakter akcji, staraliśmy się uprosić malarzy, aby na okres akcji bardzo znacznie obniżyli normalne ceny portretów, aby zamówienie portretu stało się dostępne dla każdego człowieka o skromnych środkach materialnych.

Nie ma co ukrywać, że zwróciwszy się z tym projektem do kol-

malarskich, napotkaliśmy na duże trudności. Niestety, świadomość, że sztuka, jeśli chce istnieć, musi się demokratyzować, nie przeniknęła jeszcze dostatecznie w świat malarski. Wielu z przedstawicieli naszego świata artystycznego nie umie się jeszcze wyzwolić z myślenia kategoriami przedwojennymi i sądzi, że wartość malarza mierzy się wysokością cen, ustalonych przez niego za obrazy. W ten sposób sztuka stała się przedmiotem luksusu, stała się dostępna tylko dla bogaczy.

Ale równocześnie z radością podkreślić trzeba, że istnieje już dziś w naszym świecie artystycznym wielu takich wybitnych malarzy, którzy doskonale rozumieją idące przemianą społeczne. U nich właśnie znaleźliśmy pełne zrozumienie naszej akcji i oni właśnie ochętnie zgodzili się na ogromną obniżkę cen portretu, wychodząc z założenia, że przy tego rodzaju akcji momenty zysku odchodzą na plan drugi wobec olbrzymiego znaczenia propagandowego.

Ochętnie więc przystąpiła do naszej akcji grupa malarska „Pryzmat”, składająca się z wychowanków Akademii Krakowskiej i byłych uczniów prof. Kowarskiego, grupa świetnych już dziś malarzy, znakomitych kolorystów, sumiennie obserwujących naturę i dbałych o formę. Dziewięciu

Podróżuj

samolotem

członków tej grupy: M. Rużycka, M. Szulcowska, K. Larisch, M. Jaeschke, Z. Ruszkowski, A. Kosowski, J. Sokołowski, M. Siemiradski i J. Wodyński zadeklarowało swój akces. Spośród grupy kapistów przyłączył się do naszej akcji Zygmunt Waliszewski, jeden z najwybitniejszych artystów młodego pokolenia. Człowiek przedstawił polskiego modernizmu, Tytus Czyżewski, nie wahał się ani chwili. Spośród malarzy, grupujących się koło „Zachęty” pełne zrozumienie doniosłości społecznej naszej inicjatywy okazał świetny portrecista, Janusz Paweł Janowski.

W niedzielnym numerze „ABC” zamieścimy reprodukcje portretów, wykonanych przez tych artystów, aby każdy z naszych czytelników mógł się zorientować w rodzaju ich malarstwa i wybrać sobie tego spośród malarzy, którzy mu najbardziej odpowiada. Wydrukujemy również kupon, upoważniający do zamówienia portretu (dowolnej osoby) u jednego spośród dwunastu artystów.

A teraz najważniejsze dla zobowiązań kryzysem inteligencji:

Ceny portretów zostały obniżone (tylko na czas naszej akcji) przeszło dwukrotnie i ustalone jednolicie:

Za portret olejny rozmiarów 73 cm. × 60 cm. — złotych 150.

Za portret olejny rozmiarów 48 cm. × 59 cm. — złotych 100.

Za tę więc niestęchanie niską cenę każdy z naszych czytelników będzie mógł zamówić u znakomitych artystów portret własny, lub kogoś z rodziny. Okazja rzadka!

Blizsze szczegóły w numerze niedzielnym.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Z Polskiej Akademji Literatury. Dn. 25 b. m. o godz. 21-cj w siedzibie Polskiej Akademji Literatury w Warszawie odbędzie się uroczyste posiedzenie P. A. L., poświęcone setnej rocznicy powstania „Pana Tadeusza”. Na posiedzeniu wygłosi prelekcje wiceprezes P. A. L., Leopold Staff.

— Drugi tom nowej trylogji Manna. T. Mann ukończył już drugi tom trylogji: „Józef i jego bracia”. Ukaze się on niedługo nakładem S. Fischera w Berlinie. Tom pierwszy mamy już w polskim przekładzie. Są to „Historje Jakóbowe”. (b)

— Wydanie dzieł Puszkina. Akademia leningradzka przystąpiła do wydania pism Puszkina. Całość obejmie 18 tomów, zawierając będzie wszystkie dzieła oraz niewydane dotychczas materiały rękopiśmienne, warianty itd. Ukończenie wydawnictwa, które w subskrypcji kosztuje 270 rubli, spodziewane jest na jubileuszowy rok Puszkina (stulecie śmierci) — 1937. (b)

— Ku czci Gogola. Z okazji 125-lecia urodzin Gogola odbyła się w Moskwie uroczysta akademja z udziałem czołowych literatów, uczonych i artystów (prof. Brodskij, Moskwini i Serebranow). Specjalne obchody organizowane są przez świat literacki i teatralny w końcu marca. Wydawnictwo państwowe wypuszcza w r. b. z okazji jubileuszu około 300.000 egzemplarzy dzieł Gogola, m. in. jubileuszowe wydanie „Martwych dusz”, ilustrowane przez współczesnego malarza, Agina.

Teatr

— Powieść Struga na scenie. Najbliższą premierą T. Ateneum będzie inscenizacja powieści A. Struga: „Dzieje jednego pocisku”. Tak więc, w najbliższym czasie na scenach stołecznych będą grane trzy inscenizacje powieści. (Dostojewski, Gogol, Strug).

— Komedja muzyczna w T. Letnim. Po świętach T. Letni występuje z premierą komedji muzycznej Granichstaedten: „Domek z kart”.

W głównych rolach wystąpi para: Malicka — Maszyński. Reżyseruje Borowski (b)

— Nowa premiera w T. Małym. W T. Małym odbywają się obecnie próby z francuskiej komedji H. Duvernois, p. t. „Janka”. W sztuce tej gra aż 16 pań, z Romanówną (zola tytułowa), Borowską, Halską, Świerczewską, Nowicką i Sulimą na czele. Z panów wystąpią: Fritsche, Pościelowski, Milecki, Warnecki, który też reżyseruje sztukę. Premiera w połowie kwietnia. (b)

Plastyka

— Wystawa grafiki polskiej w Kopenhadze. Otwarto wczoraj w Kopenhadze reprezentacyjną wystawę grafiki polskiej, zorganizowaną przez Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych.

Przyroda

— Masowa produkcja witamin. Rada witaminowa przy komisarjacie ludowym zaopatrzenia Z. S. R. R. wypróbowała sposób masowej produkcji witamin z igliwia i kory drzew iglastych. Projekt wydobycia witamin z najbogatszego ich źródła — czarnych jagód — odrzucono, jako niepraktyczny, spowodu niestrawności surowca. Prof. Rodzonow i Iwanow wynaleźli sposób na pozabawienie preparatu z igliwia goryczy. Ekstrakt będzie dodawany do potraw przedwyszyskiem w jadłodajniach na Północy, jako środek antyszkorbutowy. Szkorbut mija po zażyciu 100 gramów ekstraktu.

— W sprawie ochrony Lasku Bieleńskiego w Warszawie. Dnia 25-go b. m. o godz. 17-cj w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (Karowa 31 w Warszawie) odbędzie się staraniem Ligi Ochrony Przyrody w Polsce konferencja w sprawie ochrony Lasku Bieleńskiego, składająca się z 10-minutowych referatów pp. prof. B. Hryniewiczkiego, prof. P. Ordynskiego, inż. A. Paprockiego, radcy A. Patkowskiego i dr. R. Kobandza.

Film

— Wytwórnia filmów faszystowskich w Rzymie. Członkowie Związku Studentów Faszystów „GUF” założyli filmowe towarzystwo „Ardita S. A.” celem wytwarzania filmów w duchu faszystowskim. Wszyscy aktorzy są studentami, należącymi do „GUF”. „Ardita” przedwyszyskiem zrealizuje wielki film sportowy „Stadion”, według scenariusza Remola Marcellini, założyciela nowego towarzystwa. Reżyserować będzie Carlo Campogalliani.

Różne

— Nowe przepisy katalogowania w bibliotekach polskich. Ukazały się w druku nakładem Biblioteki Narodowej w Warszawie (Rakowicka 6), nowe przepisy katalogowania w bibliotekach polskich. Przepisy te będą od 1-go czerwca r. b. obowiązowały we wszystkich bibliotekach państwowych i wprowadzą w bibliotekach polskich ujednolinitość metod katalogowania, potrzebne tak dla samych instytucji, jak i dla czytelników.

Główna powieść

Władysława Jana Grabskiego

p. t.

BRACIA

Cena zł. 3.-- Nakład „Roju”

Z teatrów

Upiory

Sztuka Henryka Ibsena

w Teatrze Nowym

Jak grać obecnie „Upiory” Ibsena?

Nie jest to zagadnienie takie łatwe i proste, jakby się na pozór wydawało. Rzecz napisana została przed 53-ma laty. Pół wieku temu! Jeśli więc już „Aszantkę” Perzyskiego wystawić trzeba było w kostjumach, choć liczy niepełna lat trzydzieści, to tembardziej... Ale znów z drugiej strony jest w „Upiorach” tyle zagadnień do dziś żywych, że pokusa zewnętrzne współczesności dramatu Ibsenowskiego narzuca się silnie.

Reżyser „Upiorów” w Teatrze Nowym, Aleksander Węgierek, uległ tej pokusie. Wydaje mi się (łatwo to powiedzieć po premierze, która jest dopiero ostatecznym sprawdzianem), że popełnił błąd. Błąd pomieszanja pojęcia

aktualności z pojęciem trwałości (żeby nie wyrazić się patetycznie: wiecznotrwałości) artystycznej dzieła. Dał się uwieść szusznemu przekonaniu, że dramat rodzinny, który rozgrywa się w „Upiorach”, mógłby mieć miejsce i dziś. Nie uprzytomnił zaś sobie dostatecznie, że ten sam dramat musiałby dziś rozgrywać się inaczej.

Inaczej brzmiałby dziś djałóg, i inne wspomnienia przywołyby młody Oswald Alwing z Paryża, inny byłby sposób argumentacji pastora, czy choćby innych zwrotów konwersacyjnych używałaby pani Alwing. Pomiędzy sylwetką Oswalda w sportowym ubraniu z żurnalu roku 1934, a słownictwem z roku 1881, musiałby wytworzyć się rozdział. Ten rozdział próbował Węgierek zestroić zmi-

na tonu mówionych na scenie słów. Skameralizował przedstawienie, nagiął je w kształt współczesności aktorskich środków, troskliwe odczytał z wszelkiej dynamiki patosu. I w tem właśnie popełnił błąd największy, bowiem „Upiory” są napisane z myślą o wygranicy się aktorskiem, i zbytek powściągliwości musi osłabić tu efekt sceniczny. Mocniej i prawdziwiej przemówiłby do nas dramat Ibsena, niegocigany do dzisiejszości, ale przeciwnie, umiejscowiony w swoich czasach, w czasach sprzed pół wieku.

Wchodzi tu bowiem w rachubę jeszcze sprawa zasadnicza. Tragedja dziedziczności nieuleczalnej choroby, przekazanej przez rozwiązanego szambelana Alwinga synowi, tragedia pani Alwing, ukrywającej do ostatniej chwili przed światem i synem tryb życia szambelana, tragedia całego spłotu rodzinnego, zawiniona przez brak poczucia odpowiedzialności ojca — wszystko to do dziś jest żywe i zawsze będzie żywe. Ale atmosfera sztuki i jej beznadziejna upiornosc — wywodzi się z cza-

sów głęboko przedwojennych, z czasów zwiężenia kąta widzenia ze spraw społecznych do spraw osobistych. Coś jest w „Upiorach” — wyrażające się trywialnie — z zamilowania do smażenia się w własnym sosie. Wielkie tragedje małych ludzi przesłaniają cały świat, stają się całym światem. Duszo — ale okna się nie wybija, aby wpuścić świeży powiew. Wszystko rozgrywa się w czterech ścianach i tylko tutaj. Siła tragiczna Ibsenowskich wycinków życia wstrząsa człowiekiem do głębi. Apostolstwo Ibsena jest ponure i ciętne.

Trudno się było ludzi, aby dziś, w czasach, kiedy poprzez świat idą wielkie prądy społeczne, pragnące usuwać zło entuzjazmem idei, ta sztuka gryząca pesymizmem mogła do nas przemówić inaczej, jak tylko poprzez swe arcydzielne wartości artystyczne.

Niezawiniona tragedia Oswalda z „Upiorów”, ma w sobie coś z tragizmu greckiego, wstrząsa ludzkim sercami, jak tragedia Edypa. Wydobyc z niej ten wewnętrzny patos, rozżarzyć go sło-

wem i gestem aktorskim — a zwycięstwo sceniczne byłoby pewne. Reżyserja Węgiereki, jak się już napisało na wstępie, szukała innej drogi. Wysiłek okazał się chybiony, ale, jak każdy wysiłek rzetelny, zasługuje na pełny szacunek. Niestety jednak to w przedstawieniu największe wywierało wrażenie, co szło z instynktu aktorskiego przeciw reżyserji.

Nie zawiodł więc instykt aktorski Solkiego. Kuternoga Engstrand, pijak i oczałdusza, ożył w interpretacji Solskiego w całej brzydocie fizycznej i moralnej. Jedno z tych przewziętych sceniczych, które zapamiętuje się na zawsze, tak silnie sugestja gestu i słowa wrażliwa się w pamięć. Rola utrzymana genialnie na granicy pomiędzy dwoma niebezpieczeństwami: zmatowienia wyrazu przez zbytek powściągliwości i przejawiania charakterystyki postaci. Utrafiona co do milimetra.

Dulębiana zrazu uległa reżyserkiej koncepcji, aż w ostatnich słowach pierwszego aktu, w owym przejmującym okrzyku: „upiory... przeszłości!”, po któ-

rym dreszcz przeszedł przez widownię, odnalazła swoją linię. Za troskana Hausfrau zmieniła się w szambelanową Alwing, a co jeszcze ważniejsze: w postać z Ibsena. Odtąd już stała się ośrodkiem dramatu i ona przedwyszyskiem trzymała widownię w napięciu. Wspinała kreacja!

Oswald Alwing zeszedł w cień z woli Węgiereki, który wyrzekł się wszystkich efektów, jakiego ta rola wprost narzuca aktorowi. Zagrał ją naprzekór tekstowi — i powszednim tonem umniejszał. Zaś same już warunki zewnętrzne Znicza rozmijały się z tekstem roli pastora Mandersa. Tu i postawa musi być inna, i głowa bardziej do góry, i w głosie coś z między brząkającej, a nie szeslet słów. Tarnowiczówna stworzyła postać Reginki trafnie; tylko w trzecim akcie zabrakło wybuchowej nieślubnej córki szambelana siły szczerości.

Wnętrze skomponował Jarecki, unikając szesześliwie zbytniej modernizacji.

Stanisław Piasecki